Rok VI Tarnów, dnia 17 kwietnia 1938 r. Nr 16

KRÓLUJ NAM CHRYSTE

DODATEK dla DZIECI



„Jezusa szukacie?
Tu Go nie znajdziecie.
Wstał już zmartwych“...

ALLELUJA

Ścichły organy
i zamilkły pienia,
nie słychać dzwonów,
ni dzwonków wołania...
A tam wśród kwiecia
i świeczek płomienia
martwą już głowę
Chrystus w grobie skłania.

I za co tyle
wycierpiałeś, Panie!
Za co Cię bito
i ukrzyżowano...
Czy za dusz naszych
bezmierne kochanie
i za pragnienie,
by nam niebo dano?

Lecz przyszła chwila —
i zabrzmiały dzwony
Twe Zmartwychwstanie
wieszcząc nieśmiertelne!
O Alleluja! —
dzwonią serc miliony. —
O Alleluja —
nucą rzesze wierne.

Spraw to, o Boże,
byśmy zmartwychwstali
z upadków naszych,
daj nam myśli czyste...
Niech w Zmartwychwstanie
płynie ze wszech dali
po wszystkiej ziemi:
— Króluj nam, o Chryste!

Mila K.

Świąteczny baranek

Bolkowi zginęły w klasie na ostatniej przerwie pieniądze. Miał za nie załatwić mamie sprawunki wracając ze szkoły. Ukrył je pod książkami i stamtąd złodziej zabrał.

— Szukałeś dobrze — pytał zmartwiony pan nauczyciel.

— Szukałem. — Cały jeden złoty zginął... — płakał Bolek.

— Może się gdzieś zarzucił. Niech każdy przeszuka swe książki.

W klasie zrobił się szum. Naraz otworzyły się drzwi i wszedł Franio. Był bardzo blady Chwiejąc się na nogach podszedł do ławki i usiadł koło Bolka.

— To on ukradł, to on.. przeleciał przez klasę szmer. Pan też popatrzył podejrzliwie.

— Bolkowi zginął jeden złoty, zwrócił się do Frania. Może zaplątał się w twoje książki. Przeszukaj je zaraz!

Franio wyjął niechętnie zeszyty spod ławy i zaczął przetrzepywać tak jakoś leniwie... jakby mu ręce opadały.

Bolek oczom nie wierzył. To Franek ukradł... ukradł. . dlatego taki blady... a był niby najlepszym kolegą ..

— Dlaczego nie wróciłeś do klasy zaraz po dzwonku — pytał pan Frania.

— Skradzione pieniądze chował — szepnęli niektórzy.

Franio zaczerwienił się i rzekł cicho:

— Zrobiło mi się słabo...

Prawie cała klasa wybuchnęła

śmiechem. Słychać było głosy:

— To wykręty... Taki lizus... a złodziej...

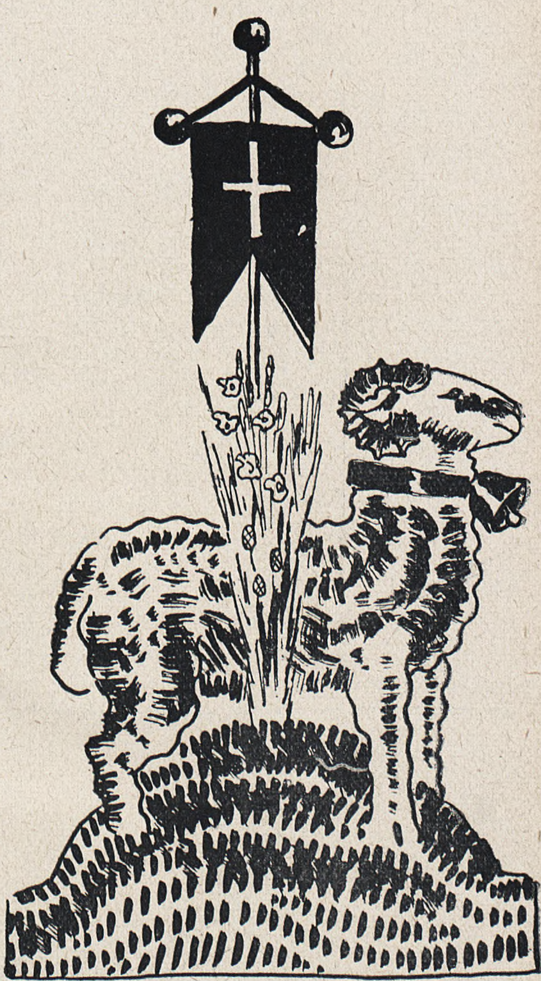
Pan może jednak pomyślał co innego, bo zaczął uciszać chłopców i prowadzić lekcję. Rozżalony Bolek odwrócił się od Frania i nie patrzył na pana, który — każdy to widział — wziął „złodzieja" w obronę.

Po lekcji wysypali się uczniowie z klasy. Franio zaczął składać książki. Pan też jakoś powoli dziś się ubierał. Patrzył bokiem na Frania, w końcu gdy zostali sami, podszedł do niego, potrząsnął ulubieńca za ramiona i rzekł:

— Franiu, przyznaj się... to się da naprawić Ukradłeś?

Chłopiec szepnął coś niewyraźnie. Wtedy pan spojrzał mu w oczy, dotknął naraz głowy. Była rozpalona gorączką...

Pan nauczyciel odprowadził go wtenczas po nauce do domu, a potem odwiózł do szpitala, bo Franio dostał zapalenia płuc.



* * *

Bolek był bardzo nieszczęśliwy. Cóż mu z tego, że pieniądze ktoś zaraz na drugi dzień podrzucił, jak Franio leżał w szpitalu...

Ach, jak Bolkowi żal, że posądził go o tę kradzież. Może on się z tego rozchorował... A jeśli umrze.

Bolek pochylił głowę i płakał. Byli w kościele ludzie, ale już nie mógł łez powstrzymać. Klęczał przed P. Jezusem, złożonym w Grobie, i prosił o zdrowie Frania.

Naraz przycisnął do siebie szary pakuneczek, wstał, wyszedł z kościoła i udał się w stronę szpitala.

Przed bramą szpitalną wspiął się na palce i zadzwonił. Wyszedł portier.

— Chciałem odwiedzić tego Frania, co leży na trzeciej sali — rzekł Bolek nieśmiało.

— Dziś nie można.

— A kiedy?

— W niedzielę.

— Proszę pana, ale ja tak króciutko...

— Nie można!

— Ja tylko baranka mu podam.

— Można mnie dać, to mu doręczę.

— A jak pan nie doręczy... jak zapomni...

— Mówię, że doręczę, to doręczę. Dawać ten pakunek!

Bolek nie wiedział ze strachu, co robi Oddał portierowi baranka i dopiero na drodze się zastanowił.

— A jak nie odda... Franio nie dostanie... A to dla niego kupiony baranek za ten złoty, co się znalazł. Taki śliczny baran... i Franio pewnie nawet nie będzie go widział...

Ach, jak się Bolkowi płakać chciało...!

* * *

Wielka Niedziela... Drzwi szpitala otwarte. Nie trzeba prosić portiera! Bolek przemknął korytarze jak strzała. Dopadł drzwi trzeciej sali. Wszedł... Pochwalił Boga...

— Franiu — podszedł do łóżka w kącie — Franiu, masz baranka?

— Mam szepnął uśmiechnięty, zmizerowany chłopczyk, ktoś mi go tu na szafce postawił. To od ciebie może ..

— Ode mnie — przychwalił gorąco Boleś. — Byleś się nie gniewał .. na mnie... ja nie chciałem, żebyś był chory...

Uściskali się. Franio był już zdrowszy, opowiadał więc o chorych. Ach, jakie smutne były ich dni, noce, a nawet święta...

— Mówię ci, Bolku, że nie zapomnę szpitala. A jak wyzdrowieję, wieczorem będę się specjalnie modlił w intencji, aby chorzy mogli w nocy choć oczy zmrużyć i o bólu zapomnieć. *r*



Jak to dobrze, mój Boże, że nareszcie te święta, że dzieciarnia ma może wybałuszać oczęta na tę michę pisanek; na rzeżuszkę zieloną, w której stoi baranek z chorągiewką czerwoną! *E. K.*